Rozmaitości

Dnia 18. Lutego **Nr 7.** 1837 Roku.

UROK MIŁOŚCI.

Powieść wschodnia.

(Dokończenie.)

Trwożnie i powoli zbliżała się w niełaskę popadła odaliska do swojego nowego pana, który przyjął ją z ponurą miną starego mrukliwego zrzędy. »Ałłah i prorok niech będzie z tobą! rozkazałeś,« odezwał się srébrny głosik dziewicy i w téj chwili podnosząc zasłonę, stanęła przed kadym w postaci uosobistnionéj hurysy raju.

Że strażnik praw podaną sobie kawę na swój nowy kaftan wylał, i że ciemnawy płyn jéj rozlał się po kosztownym perskim dywanie, byłoto zaiste najmniejszém nieszczęściem, albowiem wszystkie zadania filozoficzne, wszystkie sofismata i sylogizmy, rozpłynęły jak śnieg majowy przed ogniem pałającego oka dziewicy, a wszelkie barykady i szańce Vaubana, któremi kady serce swoje obwarował, upadły, jak Jerycho na odgłos trąb. Zamknął oczy, ale łyskawica boskiego wzroku Hiszpanki świéciła mu i w ciemnościach nocy. Jeden tylko środek, który Owid w »Sztuce kochania« podaje, mógł go uratować, to jest — haniebna ucieczka. Uciekł, ale za późno, uciekł ze strzałą miłości w piersiach i z utratą filozofii i serca.

Będąc sam na sam, tyle znowu pięknych nauk i zasad filozoficznych przyszło mu na myśl, że niemi prędko zatarł wrażenie, jakie sprawiły na nim wdzięki Hiszpanki, i sam śmiał się z siebie, jak go zmysłowość tak nagle opanować mogła. Zaraz nazajutrz poszedł do komnaty Izabelli, li ażeby jéj pokazać, że teraz lepiéj jest uzbrojony, że chce używać tryumfu i że archimedyczne szkło palne ócz jéj odbije się o marmur jego filozoficznego serca — lecz czyli że bogini piękności jeszcze większych wdzięków udzieliła Hiszpance w negliżu będącéj, lub czyli kady nie był jeszcze najzaciętszym filozofem: dosyć, że filozoficzny gmach jego runął, jak domek dziécięcy z kart wystawiony, a on sam, nie wiedząc nawet, jak się to stało — padł do nóg niewolnicy!

Z udanym przestrachem wzdrygnęła się Izabella i podnosząc alegorycznego niedźwiedzia, który teraz całkiem w innem świetle, niźli w owéj bajce perskiéj, wystąpił, zapytała go z udziałem: »Mój panie i władzco, cóż ci się stało, że cię tak raptownie siły opuściły? Czy nie byłoby lepiéj położyć się do łóżka i kazać przywołać lekarza?«

»Jestem w istocie chorym!« zawołał kady, »ale jeden jest tylko lekarz, który mi pomódz może, a ten stoi przede mną!«

»Mędrcze wschodu! panie mój, ty szydzisz ze mnie i żarty sobie stroisz z biednéj, wygnanéj niewolnicy; o, ty nie wiesz panie, jak na okrutne wystawiasz mnie igrzysko!«

»Ałłah! tyle skromności przy tylu wdziękach jest rzeczą niesłychaną. Więc nie wierzysz mojéj miłości?«

»Jeźli się nie mylę, ty panie byłeś, którego mądrość przekonała kalifa, jak zgubnémi są skutki miłosnéj namiętności?«

»Tak jest, jato byłem,« rzekł z pomieszaniem mąż surowych zasad, »wtedy nie wiedziałem o tém, nie wierzyłem temu, a teraz — na brodę proroka! widzę, że piękność całą filozofiję moję w niwecz obróciła!«

»Ależ, przebacz panie, jakże ja słaba dziewica w obliczu mądrości twojéj przekonać się mogę, czy wtedy, czy teraz prawdę powiedziałeś, kiedy posiadasz sztukę mówienia dwoma językami?«

»Jeźli mój pałający wzrok, jeźli moje pełne ognia wyrazy, nie są dostatecznémi do przekonania cię o tym wulkanie, który wre w głębi mojéj duszy i mnie w lata młodości przenosi, to żądaj innych dowodów, a jestem gotów dać ci je. Mamże cię przedstawić jako nieograniczoną władczynię moich niewolników, ażebyś władała ich życiem i śmiercią? przystanę na to. Mamże wszystkie inne kochanki moje oddalić, byś nie miała najmniéjszego do zazdrości powodu? Mamże cię ozdobić dyjamentami, wpleść perły we włosy twoje i wybrać dla ciebie najpiękniejsze perskie i indyjskie materyje? lub może...«

»Nie natężaj płuc swoich oświadczeniami tego rodzaju; co tylko potęga ziemska dać była w stanie, wszystkoto mojém nazywałam, a jednak byłam nieszczęśliwą, bo mnie miłość zdradziła!«

»O, moje dziécię, miłość kalifa jestto motyl; wierność mądrego człowieka jestto jeniusz, który nigdy nie umiéra!«

»Dobrze,« rzekła piękna niewolnica, »chcę ci uwierzyć, gdyż jeszcze w młodości mojéj mówiono mi to często, że wiek podeszły na zaufanie zasługuje.« Na tę zasadę moralną, nie bardzo kademu w smak będącą, zmarszczyło się cokolwiek czoło jego. »Pozwól panie,« mówiła daléj niewolnica, »ażebym rzecz tę rozważyła dokładnie, a jeźli jutro zechcesz może znowu odwiedzinami swojemi swoję służebnicę zaszczycić, natenczas powiém ci, jakiéj chcę użyć próby, potrzebnéj do mojego uspokojenia, a któraby mnie o prawdzie miłości twojéj przekonała.«

Kady szanował ten mały kaprys niewieści, wszakże tylko przez dzień jeden miało się odwlec spełnienie najgorętszych życzeń jego, a lubo tą razą tak powoli wlokły mu się godziny, jak gdyby je w dyliżansie pędził, lub jak gdybyto był bieg procedury jakiego zyskownego procesu; ciągle jednak marzył o szczęściu, które go oczekiwało. Że dziewica może coś dziwacznego wymyśli, tego nie lękał się wcale, gdyż cena, za jaką ona miłość swoję oddać zechce, nigdy za wielką wydawać mu się nie mogła.

Zaledwo kur piérwszy zapiał, już się udał do łaźni i tak mocno różnémi woniami nacierać i zléwać się kazał, że się wydawał, jak chodzący sklep pachnideł. W swoim najbogatszym ubiorze, w którym tylko zwykł był sułtanowi podczas uroczystości bejramu w świetnym pochodzie do meczetu towarzyszyć, wystąpił przed piękną Izabellą, która nie mniéj bogato wystrojona, oczekiwała jego przybycia. Z uśmiéchem, jak anioł z siódmego nieba Machometa, występuje ku niemu dziewica, bierze go za rękę i rzecze w tonie uroczystym: »Czyliż mój panie i władzco i dzisiaj jeszcze masz chęć niezmyśloną dać mi dowód miłości swojéj, dowód, jakiego od ciebie żądać będę?«

»Człowiek prawy nie cofa swojego słowa, a zwłaszcza słowa, danego tak czarującéj istocie,« odrzekł kady z grzecznością gładysza i pogłaskał się po brodzie, podobnie jak tegoczesny modniś byłby w takim przypadku swój krawat poprawił.

»Maszli zawsze jeszcze ten zamiar panie, wszelkie życzenia moje, uważaj dobrze, co powiém, wszelkie życzenia moje jak najwierniéj wypełnić?«

»Słowo sędziego jest święte, jak ferman padyszacha; żądaj krwie, żądaj życia mojego!« zawołał rozogniony tą przewłoką stary niedźwiedź.

»Nie jestem drapieżném zwiérzęciem,« odrzekła z uśmiéchem Izabella, »i każdą razą puhar słodkiego wina Xeres, jeźli takiego dostaćby można w kraju barbarzyńskim, gdzie wino jest występkiem, przeniosłabym nad krew waszę; lecz w twoim wieku panie należy ci wiedzieć o tém, że my kobiéty miewamy niekiedy najdziwaczniéjsze pomysły, które kaprysami się zowią.«

»W haremie moim i przy mojém sądowniczém urzędowaniu zdarzały mi się często podobne przypadki,« rzekł kady z westchnieniem.

»Nazwałeś się panie, w napadzie tkliwości swojéj, moim najuniżeńszym niewolnikiem,« mówiła dalej piękna Izabella.

»Świadczę się prorokiem, że nie odwołuję tego!«

»Nie żądam więc od ciebie panie niczego więcéj, jak tylko, abyś mi dał natychmiast dowód tego, coś mówił.«

»Pałam niecierpliwością dowiedzieć się o żądaniu twojém i wykonać je w téj zaraz chwili.«

»A więc przed władczynią twoją padnij na kolana!« rzekła dumnie i w tonie rozkazującym.

Jak błyskawica, jeźli tylko błyskawica tak powolną jak stary człowiek być może, padł na kolana siwy kochanek.

»Teraz spuść się cokolwiek na ręce.«

Z podziwieniem spojrzał kady na dziewicę, lecz uczynił według jéj woli.

»A teraz pozwól panie, ażebym na twoim grzbiecie usiadła,« przemówiła w tonie pochlébiającym piękna Hiszpanka.

»O słodki, o luby ciężarze!« zawołało z zapałem to czworonóżne w ludzkiéj postaci zwiérzę.

»Wyobrażam sobie panie, że jesteś moim osiełkiem, którego w pałacu zostawić musiałam; czy nie zrobiłbyś mi téj jeszcze niewinnéj rozrywki, ażebym na grzbiecie twoim po komnacie przejechać się mogła?« zapytała piękna dziewica, głaszcząc siwą grzywę swojego nowego rumaka.

»O słodka dziecinności!« westchnął w osła przemieniony kady i z powagą ruszył w podróż po sali.

Jeźli szanowny czytelniku znana ci jest owa piękna grecka kamea, Amor uskramiający lwa, to masz tu przed oczyma jéj najdokładniejszą parodyję.

»Brawo osiełku, drogi, złoty osiełku!« wołała pusta dziewica, »brawo, nieporównanie! Ale mój osiełek w pałacu tęgiego przypuszcza galopa, czy może i tę cnotę jego przyswoiłeś sobie mój drogi przyjacielu?«

Rozogniony kochanek nie chcąc, by o jego uległości wątpiono, galopował w kółko po komnacie ze wszelkich sił swoich, tak, iż pot lał się z niego kroplami, aż dopiéro śmiech ogromny wstrzymał go w szalonym zapędzie.

Przerażony spojrzał w górę i przeląkł się okropnie, ujrzawszy kalifa z orszakiem dworu, którego ta oryginalna galopada niewymownie bawiła.

»Najwyższy kady miasta Korduby, co ty robisz?« zapytał Abderamen z całą surowością, na jaką tylko mógł się zdobyć przy tak pociesznym widowisku, zmieszanego w najwyższym stopniu prawnika.

»Władzco wiernych,« przebąknął z trwogą na ciepłym uczynku schwytany kochanek, »używam ruchu według przepisów lekarza.«

»Kłamie Najj. Panie,« przerwała mu śmiejąc się niewolnica, »on stara się osnowę moralnéj bajki swojéj przykładem udowodnić.«

»Mój przyjacielu,« rzecze na to padyszach, »teraz sam się przekonałeś, że można mimo wszelkiéj swojéj mądrości być jednak błaznem kobiéty, i że lepiéj jest, jeźli sami nie nauczyliśmy się jeszcze namiętności swoich poskramiać, zapatrywać się z pobłażeniem na błędy innych. Ażebyś nad tą zasadą mógł dostatecznie rozmyślać, uwalniam cię od urzędu sędziego, i pozwalam odtąd życie w samotności przepędzać.« Uradowany ex-kady, że przynajmniéj o sznurku jedwabnym mowy nie było, rzucił się na twarz przed kalifem.

»A Izabella?« zapytał kalif żartobliwie, obracając się do pięknéj niewolnicy.

»Skończyła rolę swoję i nowy dała dowód potęgi wdzięków niewieścich!« odrzekła z pogardzającym wzrokiem dumna Hiszpanka, odwracając się od czołgającego się w prochu kadego.

»Żadna rozumna istota nie wątpi o waszéj potędze,« rzekł władzca Korduby, oddalając się z domu zawstydzonego kaznodziei mądrości.

My zaś, szanowny czytelniku, wyciągając z téj powieści sens moralny, moglibyśmy wzorem Sancho Pansy być tu bardzo obfitymi w przysłowia, lecz poprzestajemy tylko na jedném, tak często się sprawdzającém, że *przebiegłość kobiéty i najmędrszego w pole wywiedzie.*

PANA JAŹWIŃSKIEGO

NOWA METODA UCZENIA.

(Z koresp. prywat.)

Wiadomo, że pan Jaźwiński, oficér artyleryi z czasów Księztwa Warszawskiego, wynalazł w Paryżu przed cztérema laty nową metodę uczenia, którą nazwał *metoda polska*. Zasadą jéj są tablice, podług potrzeby, większe lub mniejsze, podzielone na czworokąty, z których każdy zawiera sto równych kratek. Każda z tych kratek oznacza w nauce chronologii *rok*, w nauce rachunków *liczbę*, a zatém każdy czworokąt oznacza w chronologii *wiek*, w rachunkach *sto*. Mając więc na tablicy kilkanaście lub kilkadziesiąt czworokątów, można odbywać na niéj obszérniejsze ćwiczenia historyczne i działania rachunkowe. Tablice te i sposób zastosowania ich w nauce, słowem główne zasady téj metody, ogłoszone

są drukiem i dla tego mówić tu o nich nié ma potrzeby. Wynalazca zastosował swoję metodę początkowo tylko do samėj nauki dziejów za pomocą chronologii, do rachunków i do nauki języków. Wypadek okazał się bardzo pomyślnym w kilku zakładach naukowych, tak w Paryżu, jak w innych miastach francuzkich, gdzie metoda ta przyjętą została. Dzieci uczą się podług niéj prędzéj i więcéj, niż podług wszelkich innych sposobów uczenia. Dwa paryzkie towarzystwa naukowe zaszczyciły wynalazcę medalami, a inne rozpoznawały metodę jego i uznały ją za ważne w naukach odkrycie. Po odjeździe pana Jaźwińskiego do Petersburga, gdzie dla zaprowadzenia swéj metody przed rokiem wezwanym został, ziarno przez niego rzucone nie zaginęło, owszém wschodzi i obiecuje plon obfity. We wszystkich zakładach naukowych, dotychczas wszakże tylko w prywatnych, gdzie raz tę metodę przyjęto, nie tylko jéj nie zaniechano, ale nawet starano się ją rozwijać i doskonalić; ogłoszono kilka nowych tablic chronologicznych i posunięto daléj jéj zastosowanie do nauki rachunków i języków. Nie wątpił o tém wynalazca i przewidywał, że kratki jego z czasem zastosowane będą do wszystkich wiadomości ludzkich dla tém łatwiejszego ich pojęcia, rozgatunkowania i uporządkowania w głowach uczących się. Ale nie łatwato rzecz i nie jest to dzieło krótkiego czasu. Chcąc tę metodę polską do nauki jakiéj zastosować, nie dosyć miéć tablice z czworokątami i kratkami, trzeba jeszcze wymyślić sposób jéj zastosowania do tych kratek i ułożyć odpowiednie księgi elementarne. Tém właśnie zajmuje się teraz kilku Polaków, bawiących w Paryżu, z których jeden, były profesor szkół warszawskich, pan Michalski, wydał nie dawno, pod napisem: »*Récueil des matériaux qui ont servi dans l'enseignement de l'histoire et du calcul par la méthode polonaise, par Ant. Michalski. Didot* 1836, str. 138,« chronologiję kilkudziesiąt krajów europejskich i tabele piérwszych działań rachunkowych. Za ich także staraniem odbyło się dnia 23. grudnia r. z. posiedzenie publiczne, na którém uczennice jednéj z paryzkich pensyj żeńskich, z metodą pana Jaźwińskiego oswojone, odwiodły, jak ta metoda bardzo zasługuje na piérwszeństwo przed innémi metodami. Rzeczywiście było to raczéj widowisko, budzące całą ciekawość, niżeli popis uczennic. Odpowiedzi tych panienek zdawały się być bezprzykładną improwizacyją pamięci jakiego sławnego mnemonisty. Siedmioletnia panienka od j e d n e g o dopiéro miesiąca uczona podług metody polskiéj, znała dokładnie chronologiję czasów rzymskich, królów francuzkich i cesarzów niemieckich i to nie koleją panowań, albo następstwem lat, co byłoby tylko rzeczą pamięci, ale, jakto mówią, wyrywkami, co już przechodzi zwyczajne sposoby pomagania pamięci. Dosyć było wymienić jaki rok, a uczennica odpowiedziała natychmiast z pamięci, z łatwością, prawie bez myślenia, który monarcha w tym roku panował, którytо był rok jego panowania, kto przed nim i po nim panował. To samo co do rachunków; dosyć było wymienić którą liczbę z 2000, bo tablice, z których się uczono, tylko po 2000 mają kratek, oraz *mnożnika* i *mnożną*, albo *dzielnika* i *dzielną*, a natychmiast, w krótszym czasie, niżby ten rachunek napisać można, wymieniała z pamięci wypadającą liczbę. Inne panienki dłużéj podług metody polskiéj uczone, odpowiadały z tą samą łatwością, z tą tylko różnicą, że odpowiedzi ich obejmowały w chronologii większą liczbę państw, w rachunku więcéj działań, np: podnoszenie do kwadratów i wyciąganie piérwiastków. Ale najwięcéj zadziwiała pietnastoletnia panna, od szesnastu miesięcy ucząca się podług metody pana Jaźwińskiego. Jéj dosyć było wymienić rok, a odpowiedziała kto w nim panował i co ważniejszego w nim się stało w *pięćdziesięciu państwach.* Obliczono, że trzeba pamiętać 100.000 dat i miéć je w głowie dobrze uporządkowane, ażeby tak znać chronologię, jak ją zna ta uczennica; jestto może zjawisko bezprzykładne i pewnie nié ma w świecie uczonego, któryby się z nią mierzyć mógł pod tym względem. Co większa, iż panna ta ma pamięć zwyczajną, a pani Clair, przełożona téj pensyi zapewnia, że nim się podług metody polskiéj uczyć zaczęła, miała pamięć mierną. Nowa korzyść téj metody jest ta, iż ona wzmacnia i niejako tworzy pamięć. Z odpowiedzi młodszych uczennic widziéć można, że wszystkie dójdą do téj biegłości w chronologii, że zatém tak nad-

zwyczajny wypadek nie szczególnéj zdatności, ale metodzie przypisać należy. Odpowiedzi téj panny na zadania rachunkowe były równie zadziwiające, ale co było nieskończenie ciekawém, to zastosowanie metody polskiéj do uczenia się języków, do pamiętania wyrazów po raz piérwszy słyszanych. Podyktowano téj najstarszéj uczennicy pięćdziesiąt wyrazów cudzoziemskich: angielskich, niemieckich, włoskich, polskich, były tam i *trzcina* i *brzmi* i *chrząszcz*. Po wymienieniu każdego wyrazu naznaczyła go sobie na tablicy, 2000 kratek mającéj, przez stawianie znaczników (przez Francuzów nazwanych *jetons*) na kratkach, i powtórzyła wszystkie pięćdziesiąt wyrazów dokładnie i w takiéj saméj porządkowéj kolei, w jakiéj były jéj dyktowane. Do naznaczenia tych wyrazów na tablicy użyła tyle tylko znaczników, ile było wyrazów, bo zastosowanie metody polskiéj do uczenia się języków, zasadza się na zastępowaniu głosek liczbami i na dodawaniu liczb, wyobrażających głoski jednego wyrazu, tak, iż zsumowana liczba cały wyraz oznacza. Przykład objaśniłby to lepiéj. Należy nadmienić, że uczenie się podług metody polskiéj chronologii, rachunków i języków, nie zabiérało tym panienkom całego czasu, i że podług zwyczajnych metod uczyły się oprócz tego wszystkich innych przedmiotów. Osoby trudniące się rozszérzaniem téj metody naukowéj, zawiązane w towarzystwo, chcąc z nią oswoić publiczność paryzką, a zarazem wynagrodzić najstarszą uczennicę i zachęcić młodsze, urządziły drugie posiedzenie publiczne, które się odbyło d. 12. stycznia r. b. Posiedzenie to było świetne i tak liczne, że sala obszérna w ratuszu nie mogła wszystkich pomieścić. Było na niém kilku Turków nawet, w czerwonych czapkach z kutasami. Popis uczennic z pensyi pani Clair przeplatany był muzyką na fortepianie i na klarynecie przez p. Iwana Miller, a po skończonym popisie najstarsza uczennica otrzymała medal srebrny, umyślnie dla niéj odbity. Dnia 18. stycznia otworzono kursa publiczne metody polskiéj; zastosowanie do chronologii wykłada p. Sales, Francuz, do rachunków p. Malinowski, do języków p. Glashin, Anglik.

Xaw. B.

OBRAZY PARYŻA.

Przez Xaw. Bronikowskiego.

IX.

TARGI I SKŁADY PUBLICZNE.

(Ciąg dalszy.)

Marché des Jacobins. Zabudowania tego targu wzniosły się na placu dawnego kościoła *des Jacobins.* Są także drewniane i bez ścian, jak targ *des Innocens*, z tą różnicą, że dach mają nieco wyższy i opatrzony oknami. Droga dzieli go na dwie części; każda ma fontannę i jednakową liczbę szop, porządnie utrzymanych.

Marché à la viande. Dla rozprzestrzenienia placu, na którym ten targ postawiono, zburzono kilka całych ulic. Zabudowania targowe mają 335 stóp długości i 160 szérokości. Podług planu, przyjętego przez Napoleona, miał to być targ murowany; plan ten nie przyszedł do skutku i nie wszystkie zabudowania tego targu są murowane. Dzieli się na dwie części; jedna zawiéra szopy murowane na wozy, stajnie i miejsca na sprzedaż wnętrzności bydlęcych; druga złożona jest z dwudziestu czterech szop, opartych na słupach dębowych. Dwie ulice przerzynają ten targ wzdłuż i w poprzek, pnie kamienne otaczają go do koła, a sześć fontan ułatwia utrzymanie jego czystości.

Budowy *targów na siano, słomę i owies*, znajdujących się w kilku częściach miasta, jest jednakowa; wszystkie postawione są podług jednego planu. Sato zabudowania czworokątne, mające obszérny plac pośrodku i oparte nie na ścianach, ale na dwóch rzędach kolumn murowanych, tyle tylko od siebie odległych, ile potrzeba do wjazdu woza wiejskiego. W czasie targu wozy zajeżdzają pomiędzy te kolumny i są ochronione od deszczu piérwszém piętrem, przeznaczoném na zsypywanie owsa i podzieloném na tyle jednakowych i zamykanych składów, ile jest na dole wjazdów.

Podobnież urządzony jest *targ na cielęta.* Wozy z niemi zajeżdzają pod szopę, każdy porządkiem między dwie kolumny, a piętro przeznaczone jest na skład siana i słomy. Dwa te artykuły sprzedają tu zawsze wiązkami, których waga ściśle jest przestrzegana. Każda wiązka powinna ważyć najmniéj 10 funtów.

Na większą skalę, podług innego planu i z większą na wygody kupujących i sprzedających bacznością, postawione są targi zwane *St. Germain, des Carmes, St. Martin, des Blancs Manteaux* i niektóre pomniejsze.

Targ na masło, séry i jaja jest już budową murowaną z dachem wysokim, opartym na ścianach, a wewnątrz na kamiennych kolumnach. Światło dostaje z góry przez wielkie okna. Ma kształt trójkąta i oprócz drewnianych budek, które są niejako biórami kupców, nie ma żadnych

sklepików, ani stołów. Sprzedaż spomnionych artykułów odbywa się tu hurtem: séry kręgami, masło workami rozmaitéj wagi, jaja tysiącem. Przewodniczy téj sprzedaży urzędnik targowy, który z wywyższonego pośród targu i galeryją otoczonego biura swego, codziennie od godziny 6téj z rana do godziny 11téj przed południem, ogłasza żądane ceny i sposobem licytacyi dobija targu.

Targ na ryby. Jestto obszérny, wysoki dach, oparty na trzydziestu kamiennych, jedénaście stóp wysokich, i dwadzieścia stóp od siebie odległych kolumnach, pod którym ryby wszelkich mórz i rzék wystawione są na sprzedaż. Dla czystości powietrza zamiast zwyczajnych na innych targach kramów i przedziałek, ustawione są tu tylko stoły kamienne, a pod niemi wanny z czystą wodą, któréj obficie dostarcza urządzona pośród targu fontanna.

Targ na ptactwo i zwiérzynę. Wystawiony jest na placu, gdzie dawniéj stał klasztor Augustyjanów. Powierzchnia jego ma 190 stóp długości, 140 stóp szérokości. Dach oparty jest na ścianach z kamienia; otwory w kształcie arkad od strony ulicy zamknięte są żelaznémi sztachetami. W środku przedzielony jest murem na trzy części; środkowa przeznaczona na wjazd i na sprzedaż hurtową; w dwóch innych ustawione są symetrycznie ozdobne sklepiki drewniane i kojce. Fontanna z posągiem *Obfitości* dostarcza mu wody. Właśnie teraz przystawiają do tego targu dwanaście gołębników i kurników w kształcie domków, do połowéj murowanych, a od połowéj drucianych, opatrzonych kratą. Pośród tych domków wznosi się okrągła galeryja z dachem szklannym.

Marché St. Germain. Budowa tego targu wznosi się w miejscu dawnego jarmarku St. Germain; prosta, trwała, majestatyczna, posiada wszystkie znamiona, potrzebne w zakładach, poświęconych użytkowi publicznemu. Jestto czworokąt murowany, 280 stóp długi, a 230 stóp széroki, pokryty wysokim dachem i otaczający plac, na którym jest fontanna, wyobrażająca z cztérech stron w płaskorzeźbie *Pokój*, *Handel*, *Rolnictwo* i *Sztuki*. Od strony ulic przebitych jest 78 arkad, wydających się jak okna i zasłonionych *persiennami*. Oprocz tego ma ten targ 30 bram, które wieczór zamykają kratami żelaznémi. Będąc czworokątem, tworzy cztéry wielkie podsienia, oświécone tak przez arkady i bramy, jak przez otwory, zrobione między dachem, a onego wiązaniem drewnianém. Jest w nim 400 sklepików, ustawionych w cztérech rzędach. Do tego targu, tylko oddzielony ulicą, należy inny, przeznaczony dla samych rzeźników; ma kształt podobny, jednakową wysokość murów i dachu, trzy bramy i wewnątrz fontannę, opartą o mur, ozdobioną posągiem *Obfitości*. W sklepieniach podziemnych tego targu rzeźnickiego jest 150 piwnic, przedzielonych jedna od drugiéj żelaznémi kratami i przeznaczonych na chowanie niesprzedanych mięsiw.

Na wzór téj budowy, tylko na mniejszą skalę, postawiony jest *Marché des Carmes*, zwany od klasztoru Karmelitów, którego miejsce zastąpił. Ma on 16 zasłonionych *persiennami* arkad, 6 bram i obszérne sklepienia podziemna na skład mięsiw i warzyw. Fontanna jego ozdobiona symbolami *Handlu* i *Obfitości*.

Marché St. Martin i *Marché des Blancs-Manteaux*, podobne jak powyższe są budowy; piérwszy ma 300 stóp długości, 180 stóp szérokości, 400 sklepików i fontannę, ozdobioną bronzową grupą, która wyobraża trzy jeniusze, niosące owoce, ryby i zwiérzynę; drugi ma tylko 168 sklepików, ale obok niego znajduje się targ rzeźniczy, którego przód ozdobiony dwiema głowami wołowémi z bronzu, wyrzucającémi w wodozbiór obfite strumienie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODPOWIEDŹ BEZSTRONNEGO

na artykuły umieszczone w pismach wiedeńskich: »Gazecie teatralnéj« i »Humorista« o przedstawieniu Marnotrawcy *Rajmunda na scenie polskiéj we Lwowie.*

(Na żądanie umieszczono.)

Z zadziwieniem czytałem w powyższych gazetach rozbiór o Rajmunda *Marnotrawcu*, przez aktorów sceny polskiéj przedstawionym. Z zadziwieniem słyszę wywołujących: »To znaczy całkiem co innego zrobić z téj sztuki!« Ja zaś na to odpowiadam, że podług mojéj myśli ze wszystkiemi podobnémi dramatami, bajkami, fraszkami tak się obchodzić powinno, i dodaję tylko, że tu nie idzie o to, aby przy takich próbach na oklask téj publiczności zasłużyć, od któréj się dzieła biorą, tylko téj, dla któréj się przerabiają. Niech wszyscy Rajmunda zwolennicy, którzy tę sztukę w oryginalnym języku widzieli, przeciw samowładnéj odmianie sarkają, myśmy tém usprawiedliwieni, że ta sztuka oklask naszéj publiczności w najściślejszém znaczeniu uzyskała... Najprzód wyliczyć muszę, że *Marnotrawca* na polskiéj scenie w trzech tygodniach ośm razy z uchyleniem abonamentu, nawet z podwyższeniem ceny, był wystawiony, że publiczność za każdym razem licznie się zgromadzała, a nawet i publiczność niemiecka téj sztuki łaskawie odwiédzać nie zaniedbuje. Dla naszéj publiczności pozwoliliśmy sobie imiona i działanie z brzegów Dunaju na brzegi Wisły przenieść, czarnoksiężniczkę X w Y przeistoczyć i t. d. — Czyliż więc nawet i w dramatycznéj bajeczce nie wolno odmienić imion, zastosowując je do ducha języka? Alboż może dramat bajeczny tracić na wartości, że Walentyn mówi po polsku?... Ja sądzę, gdyby tę bajkę Francuzi tłumaczyli, nie za-

niedbaliby pewnie działanie przenieść na brzég Sekwany, a zakończyć *Vaudevillem.* Co zaś za główną rzecz uważam, jest to, że działanie, rozwinięcie charakterów te same zostały, a słowa wiernie są tlumaczone, a tak odrzucam każdy zarzut, jakoby *Marnotrawca* przez przepolszczenie popadł oszpeceniu; przeciwnie śmiało utrzymuję, że polska scena szczególną zaletę sobie zjednała, najprzód, że dała poznać talent poety i oddała go do ocenienia swojej publiczności, powtóre, że nie szczędziła ani kosztów, ani pracy, aby to dzieło świetnie przedstawić, i dla tego przy téj sposobności nie waham się utrzymywać, że towarzystwo tutejszéj sceny polskiéj zdatnych i dobrze ze sceną obeznanych aktorów i aktorki posiada, którzy są w stanie każdemu żądaniu, które sztuka tylko wymagać może, zupełnie odpowiedzieć. Za to się cieszy ze szczególnego względu swojéj publiczności, czego dewodem licznie do teatru uczęszczająca publiczność, która nie skąpi zasłużonego oklasku.

W. T.

Z Poznania. Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński JX. Dunin, wyznaczył nagrodę za najlepsze pismo: »O początkach konferencyi dziekanów i sposobie, w jakim je odbywać trzeba,« i drugą nagrodę za najdokładniejsze objaśnienie pytania: »Jakim sposobem nauka religii w szkołach podawaną być powinna.« Rozprawy mogą być albo w polskim albo w łacińskim języku pisane. (G.P.)

Z Rossyi. Mikołaj Polewoj, mieszkający w Moskwie, jest wydawcą *Telegrafa moskiewskiego*, a oraz sławnym pisarzem *Historyi narodu ruskiego*, którój już wyszło 6 tomów, a która daleko wyższą ma być od »Historyi Państwa Rossyjskiego« Karamzyna, bo zaleca się szczególniéj bezstronnością i szczérym wykładem różnych plemion sławiańskich, dzisiaj w to państwo zlanych. — P. Uszaków, piérwszy zaczął obznajamiać swych ziomków z literaturą polską, i wszystko, co tylko w tym celu w pismach umieszczał, nosi równie cechę znajomości rzeczy, o któréj pisał, jakoteż i przychylnego sądu o polskiém pismiennictwie, i zaczynało nawet wywiérać wpływ nader korzystny literackiéj wzajemności na umysły czytającéj powszechności w rossyjskim kraju. — Pan Maxymowicz, teraźniejszy rektor uniwersytetu w Kijowie, wydał jeszcze w roku 1834: *Zbiór pieśni mało-rossyjskich*, zebranych podobno przez Chodakowskiego. — Między panami rossyjskiemi hrabia Romiancow, mecenas historycznych nauk, godzien zawsze spomnienia, gdzie tylko o literaturze rossyjskiéj czyni się wzmianka. (Z koresp. prywat.)

Małe miasto Carrara we Włoszech, liczące 6.000 mieszkańców, przedstawia nadzwyczajny przykład czynności artystowskiéj, jaką w najdalszym nawet stosunku żadne inne miasto, i Rzymu nie wyjąwszy, poszczycić się nie może. Miasto Carrara śmiało nazwać można miastem rzeźbiarzy, gdzie około tysiąca ludzi, omało nie cała męzka ludność, zajmuje się tą gałęzią sztuki. Na rynku widać same sklepy, będące pracowniami rzeźbiarzy, gdzie wystawione są na widok publiczny wyborne wzory Canowy i innych wielkich mistrzów rzeźbiarstwa.

Okręt francuzki, który w roku zeszłym do Islandyi popłynął, dla wyszukania okrętu *Lilloise,* i dla przedsięwzięcia badań naukowych, wrócił nie dawno do Francyi nie osiągnąwszy głównego zamiaru. Islandyja liczy około 50.000 mieszkańców, a od r. 1786 tylko tam cztéry morderstw popełniono. Od 600 lat nie powiększono podatków. Rzeczony okręt przywiózł 112 pak zwierząt ssących, ptaków, ryb i t. d., jeologiczny i mineralogiczny zbiór z południowych, wschodnich i zachodnich części wyspy; zupełną Florę tego kraju; 207 rysunków krajowidów; 150 pism islandzkich — 300 do 400 tomów — i mnóstwo przedmiotów sztuk i osobliwości, jakoto: skamieniałe drzewa, stare dzieła snycérskie, narzędzia muzyczne, suknie i t. d.

Pomiędzy wynalazkami, które duchowi ludzkiemu zaszczyt przynoszą, słusznie jedno z piérwszych miejsc zająć powinien tak użyteczny dla płci mężkiéj wynalazek pana Chalumeau, za który tenże w r. 1835 otrzymał w Paryżu od francuzkiéj akademii przemysłowości medal honorowy. Jestto wynaleziona w roku wspomnionym machina do przykrawywania sukien mężkich, a która nie tylko czasu, lecz i materyjału oszczędza. P. Chalumeau robi z łokcia sukna spodnie i kamizelkę, z dwócu łokci frak i spodnie, a z dwóch łokci i ćwierci spodnie i surdut. Potrzebuje zatém na dwa ubiory mężkie tyle tylko sukna, ile zwyczajny krawiec na jeden. W kilku minutach bierze miarę i przykrawa suknię. Suknie skrojone machiną pa. Chalumeau nawet najwymyślniejszym elegantom nic do życzenia nie pozostawiają.

Według gazet paryzkich przyczyną śmierci *orang-utanga* miała być zazdrość. Widząc bowiem, iż odwiedzająca go młodzież miała twarz jeden więcej od drugiego obrośniętą, sądził, iż to jest skutkiem ubiegania się o miejsce jego w menażeryi.

Przemytniki z Valenciennes, którzy (jak z gazet wiadomo) swój handel przemytny za pomocą psów prowadzą, ukradli nie dawno pewnemu żołnierzowi tamtéjszéj załogi ulubionego psa jego. Gdy już uważano, że pies ten dostatecznie wyuczonym został, wyprawiono go przez granicę do Belgijum, a ztamtąd odesłano z powrotem do Francyi, z dużym ładunkiem tytoniu. Lecz pies miasto co miał do swoich nowych panów powrócić, wrócił w galopie do dawnego pana do koszar, gdzie go żołnierze z radością przyjąwszy, podzielili się kosztownym jego ładunkiem.

Niejaki Makintosch ogłosił w Anglii na ratuszu miasta Herford następujące przedstawienia: 1) Przejście konzula Bonaparte z parkiem artyleryi przez Alpy. 2) Bitwę morską na sadzawce, napełnionéj prawdziwą wodą. 3) Każdemu, ktoby chciał obaczyć ukochaną osobę bądź żyjącą, bądź zmarłą, obiecał pokazać takową w zwierciedle czarodziejskiém. 4) Signor Sarsipelli miał jak Paganini, wszelako z większym smakiem i metodą, grać koncert na strunie G., przyczém smyczkiem nie tylko ręką, ale i nogą miał powodzić. 5) W końcu daną być miała scena dramatyczna, pod nazwą: »Niedogodność z wielkiego śmiechu i z wielkiéj otyłości.« Wszystkie miejsca napełnione były widzami, lecz gdy ani lamp nie zapalono, ani nic o przedstawieniu słychać nie było, publiczność zaczęła być niespokojną i przywoływała pa. Makintosch, lecz ten zabrawszy pieniądze za bilety, jeszcze przed reprezentacyją umknął.

Pewien szlachcic dawnéj daty, który ani słowa po francuzku nie umiał, zwykłbył przychodzić do kawiarni i czytać gazety. Uczęszczał tam także Francuz, a ten ujrzawszy szlachcica, witał go zawsze temi wyrazy: »*Je vous salue, monsieur!*« Ciekawy szlachcic, coby te słowa znaczyły, pyta się o to jednego ze znajomych swoich, który po francuzku rozumiał. »Ach, to okropna obelga,« odpowiedział zapytany, chcąc sobie zażartować ze szlachcica, »i wćpan nie powinieneś tego płazem puścić.« — »Wyłajałbym go na wzajem, gdybym umiał po francuzku,« rzecze rozgniewany szlachcic, »lecz tak muszę milczéć, bo wiem, że on po polsku nie rozumié.«

— »Powiedz mu wćpan *serviteur!* jestto wyraz bardzo obelżywy, a będzie miał dosyć za swoje.« Szlachcic usłuchał téj rady i za piérwszém widzeniem się z Francuzem, gdy go tenże według zwyczaju słowami: »*Je vous salue, monsieur*,« przywitał, z największym gniewem ofuknął go temi słowy: »*Serviteur, Serviteur!*« powiadam wćpanu, sto razy powtarzam *serviteur;* teraz idź i skarż się na mnie, jeźli chcesz, a rozprawimy się po swojemu!«

Pewien nie bardzo odważny oficér pytał jednego razu skąpca, jakie może miéć upodobanie, zbierając tak dużo złota, a nie używając go nigdy. »To mam upodobanie w złocie, jakie wćpan masz w swoim pałaszu,« odpowiedział skąpiec.

Król sępów. Każde stado sępów ma między sobą jednego, który od reszty piérzem się wyszczególnia, a zawsze piérwszy bierze się do żeru. Gdy który inny sęp znajdzie zdobycz i już jeść ją zacznie, skoro króla swojego spostrzeże, oddala się natychmiast, i nie śmié w obecności tegoż zaspokajać swojego głodu. Ten monarcha sępów zachowuje się z wszelką królewską godnością i nie widać go nigdy w towarzystwie podwładnych.

Moda. Najnowsze paryzkie dzienniki mód umieściły wiele o białych krawatach, pod tytułem: *La restauration de la cravate blanche.* »W téj chwili (pisze dziennik *Entr'acte)* biały krawat stał się potrzebą elegancyi. Gdy na jednym z ostatnich balów paryzkich pewien młody elegant pokazał się w czarnym krawacie, obskoczono go ze wszech stron i pytano, czy z prowincyi, czy może z *Quartier latin* (z przedmieścia paryskiego, gdzie studenci mieszkają) przybywa? Młody człowiek wziął te pytania za złe, przyszło do kłótni, a ztąd do pojedynków, i kilka białych krawatów krwią się przy téj sposobności zaczerwieniło. Krwawy ten skutek upowszechnił jeszcze bardziéj białe krawaty, i ani w teatrach, ani na przechadzkach, ani w salonach nie widać już czarnego krawatu. Tylko p. Arnal zajmuje się teraz pisaniem nowego wodewillu, pod nazwą: *Krawat czarny*.«

Napoleon członkiem akademii francuzkiéj. Podczas posiedzenia akademii francuzkiéj nauk w r. 1800 powstał szmer i ruch powszechny za wejściem do sali jakiegoś obcego człowieka. Obcy był w czarnym ubiorze, z orderem legii honorowéj, wszedł cicho i dał znak ręką, poczém szmer się uciszył. Unikając wszelkiego na obecnych wrażenia, z miną tajemniczą zbliżył się do niezajętego krzesła, i usiadł. Byłoto miejsce akademika Ampere, który czytał właśnie na mownicy uczoną rozprawę o swojéj wybornéj teoryi płynnéj elektryczności *(courans electrique)*. Ampere sobą i swoją rozprawą zatrudniony, nie spostrzegł, że mu krzesło zajęto, lecz skończywszy czytanie i otrzymawszy ze wszech stron oklaski, gdy położył swoje pismo na biurze i chciał usiąść na dawném miejscu, spostrzega je z zadziwieniem przez nieznajomego zajęte. Zmieszany tém chciał na to zajęcie miejsca zwrócić uwagę obecnych, chrząkał, kaszlał, tupał nogami, mruczał głośno, lecz to wszystko nic nie pomogło, ani obcy przybysz, ani obecni nie zważali na to. Zniecierpliwiony woła nareszcie na prezydenta donośnym głosem: »Mości prezydencie Geoffroy St. Hilaire, jakaś obca, do akademii nie należąca osoba zajęła w kole naszém krzesło akademiczne.« Słowa te sprawiły powszechny rozruch w zgromadzeniu. Prezydent poprzestał tylko na téj krótkiéj odpowiedzi: »Mylisz się mój panie, osoba, o któréj wćpan wspominasz, jest członkiem akademii.« — Ampere: »Od jak dawna?« — Obcy: »Od 5. *Nivose* roku VI.« — Ampere: »Do jakiegoż wydziału należysz wćpan, jeźli zapytać wolno?« — Obcy (z uśmiéchem): »Do wydziału mechaniki, mój wielce uczony kolego.« — Ampere: »Tego za nadto,« chwycił za *Annuaire de l'Institut,* otworzył go z gniewem i wyczytał następujące słowa: *Napoleon Bonaparte, członek akademii umiejętności, przyjęty 5. Nivose roku VI. do wydziału mechanicznego.* Byłto cesarz, który zstąpiwszy z wysokości tronu, przyłączył się do rzeczypospolitéj uczonych. Ampere był w najwyższym stopniu pomieszany. Krótki wzrok zrobił mu tę nieprzyjemność, że cesarza nie poznał. »To ztąd pochodzi,« rzekł Napoleon dobrotliwie, »że wćpan nie znasz wszystkich kolegów swoich i że nie odwiédzasz Tuileryjów; nigdy go tam nie widziałem, lecz muszę skłonić wćpana do tego, że przyjdziesz.« Prezydent obrócił się potém do cesarza i zapytał: »Pozwolisz W. C. Mość, ażeby posiedzenie daléj się odbywało?« — »Dla czegoż nie, wszakże nic nowego nie zaszło, jak tylko, że jeden członek przybył.«

Scena przed sądem policyi w *Union-Hall* w Londynie. *Oskarzyciel:* Nazywam się John Jackson i jestem, jak wćpan widzisz, kominiarzem. Moja żona obdarzyła mię czworgiem dzieci i przez lat dwanaśnie było małżeństwo nasze najszczęśliwszém w świecie, dopokąd nie popełniłem tego głupstwa i niejakiego Dick Perrin do mego domu nie przyjąłem; ten w puhar szczęścia naszego goryczy nalał, gdyż moja żona...« — *Sędzia:* To wymowa, to poezyja; ale mój przyjacielu, jeźli masz zamiar żonę swoję o niewierność oskarżać, to się nie do stosownego udałeś sądu.« — »Oskarżam ją także o kradzież, i...« — »Żony swojéj nie możesz wćpan o kradzież oskarżać.« — »Dla czego nie mogę?« — »Wćpana żona jest jego połowicą, nie prawdaż? W obliczu prawa mąż i żona jestto jedna osoba. A jak wćpan sam przyznasz, samego siebie okraść niepodobna.« — »Tak jest, niepodobna. Ale moja żona rozbiła mój kufer i zabrawszy mi najlepsze moje suknie, dała je swojemu gachowi, z którym do licha uciekła.« — »Wćpana żona źle sobie bezwątpienia postąpiła, lecz prawnie, powtarzam, okraść go nie mogła.« — »Wierzę już, że nie okradła mnie prawnie, ale czyliż niéma sposobu otrzymania satysfakcyi, i za to nieprawne okradzenie? Serce moje zemsty pragnie!« — »Skoro wćpan przekonanym jesteś, że żona jego wierność małżeńską przekroczyła, możesz ją zapozwać przed sąd duchowny i żądać rozwodu.« — »Rozwodu? Nie chcę, toby mnie za drogo kosztowało; wołałbym, jak już powiedziałem, o kradzież żonę oskarżyć, bo za 3, a najwięcéj za 4 funt. sztrl. miałbym tę pociechę, żeby ją, jako złodzieja, do innéj części świata odesłano.« — »Domyślam się, wćpan chcesz się pomścić i to małym kosztem; ja zaś powtarzam swoje, że żona męża prawnie okraść nie może.« — »Lecz mój Boże, ona mnie przecież okradła. Ale właśnie wpada mi na myśl, czy nie mógłbym choć Dicka Perrin o kradzież oskarżyć, zdybawszy go w moim nowym granatowym surducie?« — »To co innego, wszelako tylko wtedy wygrasz wćpan proces, jeźli dowieść potrafisz, że on sam rzeczy twoje z twojego domu wyniósł, przegrasz zaś, skoro się pokaże, iż żona twoja zabrała te rzeczy i do niego zaniosła.« — »A dla czego przegram milordzie?« — »Z tego najprostszego powodu: Mąż i żona są jedną osobą, co jedno posiada, to i do drugiego należy, a ztąd wypływa ten wniosek, że kiedy żona wćpana rzeczy jego Dickowi Perrin dała, to tak właśnie, jak gdybyś mu je sam darował. Nie jest kradzieżą, jeźli co żona z domu wyniesie, na jakikolwiek obróciłaby to użytek.« — »I cóż ja mam robić nieszczęśliwy?« — »Najrozsądniéj nic nie robić. Wćpana żona uciekła, wszak prawda? Wćpan dowiodłeś, że jesteś wymownym, bądź więc przytém jeszcze filozofem, dziękuj Bogu, że się tak stało, a uspokoisz się nie potrzebując wydawać na proces pieniędzy.«

Sprostowanie. W przeszł. Nrm. Rozmait. na str. 48, w przedz. 2giéj, wiér. 8m od góry, miasto *przeciągania*, powinno być *przyciągania.*

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*